Poprzez kontynenty, czyli dokąd sięga Polska. Daleki Wschód.

Jolanta Tambor i Agnieszka Tambor *(Katowice)*

Nasza fascynacja promocją Polski, polskości, języka polskiego rozpoczęła się w czasie, gdy mama Jolanta osiągnęła wiek Chrystusowy, a córka Agnieszka miała lat 8 i odtąd tak długo towarzyszyła mamie we wszelkich poczynaniach, aż osiągnąwszy pełnoletność sama wytyczała swoje szlaki.

Może zaczniemy od Azji, Dalekiego Wschodu, a szczególnie Chin, które w tym momencie są podstawowym terenem zainteresowań zawodowych Agnieszki, a swoje polskie trzy grosze nieustannie wkłada tam Jolanta.



Jolanta Tambor w Shenyang. Spacer po pałacu cesarskim.

Jolanta Tambor

Wszystko rozpoczęło się od Pekińskiego Uniwersytetu Języków Obcych (Beijing Foreign Studies University), gdzie znajduje się najstarsza i przez wiele lat jedyna chińska polonistyka. Polonistyka ta budzi podziw w Polsce i na świecie, gdyż kształciła i kształci wspaniałych tłumaczy literatury polskiej, dzięki którym w tak dalekim kraju Polska jest krajem bliskim, bo… Chopin, Penderecki, ale też, bo… Mickiewicz, Iwaszkiewicz (który nawet był w zestawie pytań na chińskiej maturze!), Sienkiewicz, Miłosz

i Szymborska. Warto też dodać, że chińskie studentki często przyznają się do niezwykłej sympatii do piłkarza Lewandowskiego.

Współpracę polonistyczną z Beijing Foreign Studies University rozpoczęła wizyta studyjna wiosną 2004 r. na Uniwersytecie Śląskim delegacji z Pekinu, która odbyła się z okazji 50-lecia polonistyki pekińskiej. Na czele tej delegacji stała wspaniała, mądra i dobra wykładowczyni oraz genialna tłumaczka prof. Yi Lijun, w tamtym czasie szefowa polonistyki. W delegacji wzięli też udział prof. Yuan Hanrong, mąż słynnej profesorki, współtłumacz wielu znakomitych przekładów na chiński dzieł literatury polskiej, Zhao Gang, wtedy prodziekan, dziś profesor, dziekan Wydziału Języków i Kultur Europejskich oraz szef Centrum Studiów Polskich na PUJO. Od tego momentu zaczęła się nasza współpraca, wzajemne podróże, wykłady wszyscy po kolei rozbudzaliśmy w sobie fascynację Dalekim Wschodem. Razem z prof. Romualdem Cudakiem, moim mężem, polecieliśmy na wykłady w okresie Wielkanocy, więc wykładaliśmy w ciągu tygodnia, a w niedzielę zorganizowaliśmy śniadanie wielkanocne dla wszystkich studentów polonistyki i całej kadry polonistycznej – wspólnie malowaliśmy jajka i potem się nimi dzieliliśmy. Od samego początku bardzo aktywnie we współpracy uczestniczyła Szkoła Języka i Kultury Polskiej, której jestem dyrektorką. Studenci chińscy regularnie przyjeżdżają na semestralne lub roczne kursy języka polskiego, na studia polonistyczne i około

polonistyczne na Wydziale Filologicznym oraz na letnią szkołę języka, literatury i kultury polskiej w Cieszynie (to dotąd ponad setka osób). Wielu spośród tych studentów robi kariery, osiąga sukcesy. Spotykamy ich jako pracowników ambasad i konsulatów, ważnych urzędników w chińskich firmach inwestujących w Polsce, tłumaczy, wykładowców chińskich polonistyk, które wyrastają obecnie jak grzyby po deszczu.

W 2011 roku studia doktoranckie pod kierunkiem prof. Romualda Cudaka na UŚ podjęła Marysia – Li Yinan. Ukończyła je z sukcesem w 2015 roku, broniąc rozprawy zatytułowanej *Recepcja literatury polskiej w Chinach. Wybrane zagadnienia*. Dr Li Yinan jest pierwszą i jak dotąd jedyną chińską polonistką, która doktorat napisała i obroniła w Polsce – oczywiście napisała i obroniła po polsku, a jej polszczyzną zachwycała się cała komisja.

Agnieszka Tambor

Li Yinan swój doktorat opublikowała, natychmiast stał się bestsellerem i miałam okazję zorganizować dwie imprezy promocyjne z udziałem autorki: w Centrum Języka i Kultury Polskiej UŚ, którym kieruję w Katowicach i we wrocławskiej Starej Bibliotece pod egidą Instytutu Konfucjusza we Wrocławiu.

Wśród słuchaczy byli Polacy i Chińczycy – chińscy studenci UŚ i Uniwersytetu Wrocławskiego, tłumacze biznesowi, chińscy turyści. To naprawdę budujące, że ludzi interesują takie tematy oraz, że w tak dalekich Chinach przetłumaczono z polskiego setki tysięcy stron i że znajdują one wciąż nowych czytelników.

Jolanta Tambor

Na staże przyjeżdżają do nas naprawdę wybitni studenci chińscy. Była Zhao Weiting – Edyta, świetna tłumaczka *Pieska przydrożnego* Czesława Miłosza, który został bardzo dobrze przyjęty w Chinach. Jest Grażyna – Zhao Zhen, która już przetłumaczyła… *Lektury nadobowiązkowe* Wisławy Szymborskiej i *Ślub* Witolda Gombrowicza, a teraz zajmuje się *Tangiem* Sławomira Mrożka. Trochę czasu spędziłyśmy na rozmowach i konsultacjach, więc mogę stwierdzić, że jej dociekliwość językowa i realioznawcza pozwala w niej widzieć godną następczynię genialnych tłumaczy Yi Lijun (z jej rewelacyjnymi tłumaczeniami Sienkiewicza i Tokarczuk) i Zhao Ganga, wybitnego tłumacza Herberta, który budzi mój nieustanny podziw tłumaczeniami uwielbianego przeze mnie Lema.

Otwarliśmy na międzynarodowych studiach polskich specjalność

„Kultury Dalekiego Wschodu”, która była strzałem w dziesiątkę, pozwoliła wykształcić grupę wyśmienitych znawców podstaw kultury chińskiej, japońskiej i koreańskiej, fascynatów tych kultur, którzy poświęcili im swoje późniejsze prace dyplomowe, opublikowane we fragmentach w piśmie studenckim „W Kręgu Języków i Kultur” (wydawanym przez Katedrę i Szkołę Języka i Kultury Polskiej UŚ) – ciekawe i intrygujące, że wspomnę choćby porównanie smoków chińskich ze smokiem wawelskim, analizę frazeologizmów zawierających nazwy zwierząt w językach polskim i chińskim czy pracę o podobieństwach i różnicach w komunikacji niewerbalnej między Europą a Dalekim Wschodem. Ta fascynacja była możliwa dzięki wykładowcom, którzy potrafili tą kulturą zachwycić, w tym wielu naszych przyjaciół z Chin, Japonii i Korei Południowej, którzy przylatywali, by wykładać dla naszych studentów.

Jolanta Tambor, Agnieszka Tambor

Obie byłyśmy na Dalekim Wschodzie kilkakrotnie. Agnieszka Tambor wykładała o polskim filmie, polskich reżyserach, operatorach, aktorach, ale też uczyła studentów słownictwa filmowego w Pekinie, Seulu i Tokio, Jolanta Tambor prowadziła wykłady i seminaria z językoznawstwa, mówiąc o przemianach i tendencjach w najnowszej polszczyźnie, o odmianach

regionalnych polszczyzny, o fonetyce i fonologii języka polskiego, o metodyce nauczania języka polskiego. Zaskoczeniem absolutnym był fakt, że językoznawcy japońscy sami poprosili o wykład na temat śląszczyzny, bo… przeczytali o moich zainteresowaniach w internecie i uznali, że to będzie dla nich najciekawsze, a nie tematy o polszczyźnie ogólnej. Zdziwiłam się, ale prośbę spełniłam i było to dobre posunięcie, bo dzięki temu poznałam i nawiązałam współpracę z najlepszym japońskim znawcą kaszubszczyzny prof. Motokim Nomachim z Sapporo, z którym kontakty utrzymujemy do dziś.

Obie byłyśmy na warsztatach glottodydaktycznych (dotyczące języka polskiego jako obcego) dla studentów najwyższych roczników polonistyki pekińskiej. Obie prowadziłyśmy tam lekcje pokazowe i brałyśmy udział w omówieniach tych lekcji z lektorami z chińskich polonistyk, którzy wzięli udział w tych warsztatach, pokonując w tym celu czasem 100 km (jak z Tianjinu), ale czasem i ponad 2000 km – tyle dzieli Pekin od Kantonu.

Agnieszka Tambor

Doświadczenie lektora języka polskiego i wykładowcy kultury polskiej jako obcej w Polsce i za granicą pozwoliło mi przychylić

się do zdania, że nadszedł już najwyższy czas, by dominację podręczników ogólnych do języka polskiego bez wyraźnie wskazanego adresata złamać i zacząć wydawać podręczniki skierowane do konkretnych grup językowych. Dla anglojęzycznych, słowiańskojęzycznych, chińskojęzycznych itp. Dlatego wraz z polonistami pekińskimi w Szkole Języka i Kultury Polskiej UŚ opracowaliśmy podręcznik (już wcześniej Barbara Morcinek-Abramczyk ze Szkoły napisała i wydała podręcznik dla japońskojęzycznych *Polski jest prosty*) do języka polskiego dla Chińczyków. Praca nad podręcznikiem okazała się fascynująca. Ważną jego cechą jest równoważna opowieść o realiach polskich i chińskich. Wyszłyśmy z założenia, że zagraniczny student, który uczy się polskiego, kiedy przyjedzie do Polski, będzie przez Polaków pytany o swoje rodzime miejsca: Chińczyk o Pekin, Zakazane Miasto, Świątynię Nieba, chiński mur, chińskie potrawy jedzone pałeczkami, Kanadyjczyk o Toronto i Vancouver, o piękno Gór Skalistych, o mecze hokejowe i NBA, Francuz o Pola Marsowe w Paryżu, Saint Tropez i Lazurowe Wybrzeże. Oczywiście, polskie realia też są uczącemu się potrzebne, jeśli ma się swobodnie poruszać po Polsce, wiedzieć, co ogląda, co je. Chcemy, żeby rozmowy Chińczyków uczących się polskiego i Polaków od samego początku mogły być ciekawe, by mogły dotyczyć otaczającego ich świata, bo umiejętność prowadzenia takiej rozmowy, rozumienia pytań i udzielania sensownych odpowiedzi, rozumianych przez pytającego najlepiej zmotywuje do dalszej nauki. Dlatego w równej mierze nasycamy

książkę realiami obu krajów – najlepszą motywacją do nauki jest możliwość opowiadania o swoim świecie.



Shenyang, otwarcie polskiego lektoratu.

Jolanta Tambor

Dla nas, akademików, wykładowców, badaczy, naukowców ogromnie istotna jest współpraca naukowa – wzajemny udział w konferencjach, wspólne publikacje (m.in. o kulturze, literaturze, języku chińskim). Nasza współpraca naukowa rozwijała się też od początku m.in. dzięki konferencjom. Silna pekińska reprezentacja uczestniczyła od pierwszego etapu cyklu

konferencji „Literatura polska w świecie” organizowanej przez Romualda Cudaka – na III konferencji z cyklu, która odbyła się w Cieszynie, prof. Yi Lijun opowiadała m.in. o swoim tłumaczeniu *III cz. Dziadów* Adama Mickiewicza, wykonywanym na wiejskim zesłaniu podczas rewolucji kulturalnej, które ukazało się drukiem w 1976 r. Wszyscy uznaliśmy, iż ten ważny wolnościowy utwór polskiego wieszcza i jego znakomita tłumaczka, polonistka Yi Lijun zakończyli rewolucję kulturalną i otworzyli nowy rozdział w historii chińskiej cywilizacji.

Ze strony dalekowschodniej ważnymi konferencjami dla nas wszystkich: i Polaków, i przyjaciół z Azji były kolejne konferencje z cyklu „Spotkania Polonistyk Trzech Krajów”. Odbywają się co dwa lata w siedzibie jednej z polonistyk dalekowschodnich: Seulu, Pekinie, Kantonie, Tokio. Bywamy na prawie wszystkich, to niezwykła okazja do zwiedzania i oglądania kolejnych dalekowschodnich wspaniałości, do kosztowania kolejnych potraw, odkrywania różnic między gotowanymi, smażonymi i przyprawionymi daniami chińskimi i japońską surowizną, do spojrzenia na polską literaturę oczami naszych przyjaciół z Azji, ale przede wszystkim do spotkań z nimi, długich wieczornych rozmów przy chińskim winie Great Wall (sic!), koreańskim soju czy japońskiej sake.

Jolanta Tambor, Agnieszka Tambor

Drugą uczelnią chińską, z którą łączy nas wiele wspólnych projektów jest Uniwersytet Północnowschodni (Northeastern University) w Shenyangu. Bliska i intensywna współpraca z Uniwersytetem Północnowschodnim w Shenyangu rozpoczęła się od umowy o współpracy międzyregionalnej województwa śląskiego z prowincją Liaoning, podpisanej w 2012 roku (warto wspomnieć, że już w 2004 roku podpisano umowę pomiędzy Miastem Shenyang, stolicą prowincji Liaoning oraz Miastem Katowice, stolicą województwa śląskiego w sprawie ustanowienia współpracy miast bliźniaczych). Liaonig i województwo śląskie mają wiele wspólnego: są silnie przemysłowe, mają silną tożsamość, wiele terenów zielonych, mnóstwo dobrych uczelni – dzieli je wielkość i zaludnienie – w prowincji zmieściłoby się ok. 11 województw śląskich, a ludność Liaong jest o kilka milionów większa niż ludność Polski.

Jolanta Tambor

W czasie jednej z pierwszych wizyt władz Liaoning w Katowicach – m.in. po moim nieustannym mówieniu o wadze nauki języka polskiego – padły zapewnienia o utworzeniu lektoratu języka polskiego w Shenyangu, która zmaterializowała się już w 2013 r.,

kiedy lektorat został uroczyście zainaugurowany z udziałem Ambasadora RP w Chinach Tadeusza Chomickiego, władz województwa śląskiego oraz przedstawicieli UŚ. W trzy lata później (w czerwcu 2015 r.) podczas wizyty delegacji z UŚ z władzami uniwersytetu (prorektorem ds. międzynarodowych, prof. Mirosławem Nakoniecznym i pełnomocnik rektora ds. studentów zagranicznych, prof. J. Tambor) i dziekanami nastąpiło otwarcie Centrum Studiów Polskich, co uważam za jeden ze swoich największych sukcesów. To moje zawodowe dziecko, które rozwija się szybko. Jedną z najważniejszych inicjatyw dydaktycznych obu uniwersytetów jest procedura wspólnego dyplomu – studenci rusycystyki i anglistyki połowę studiów robią w Chinach, a połowę w Polsce, broniąc rozpraw przed wspólną komisją i otrzymują dyplomy obu uczelni równocześnie. 27 czerwca 2019 roku nastąpił historyczny moment, pierwsza obrona pierwszej absolwentki kierunku – Junjun Wang. Obrona odbyła się niezwykle uroczyście, przed wieloosobową komisją, w której miałam zaszczyt i przyjemność uczestniczyć, a przygotowanie studentki napawało dumą. Zdawała po polsku, po rosyjsku i po chińsku. Powstanie wspólnych kierunków studiów z podwójnym dyplomem pozwala tworzyć nową grupę znawców języka polskiego, chińskiego, angielskiego i rosyjskiego, mogących podjąć tłumaczenia w tych językach w dziedzinach gospodarczo-biznesowych. Jest to specjalność tłumaczeniowa bardzo poszukiwana na rynku pracy, stworzy więc możliwość łatwiejszego poszukiwania pracy po

studiach. A trilateralny program językowo-kulturowy ze znajomością trzech języków (PL-CN-EN lub PL-CN-RU) w wersji specjalistycznej da absolwentom wyjątkowo poszukiwane kompetencje. Rozpiera mnie prawdziwa duma, że miałam swój udział w tworzeniu tej nowej perspektywy edukacyjnej.



Agnieszka Tambor – Pekin, w Zakazanym Mieście.

Agnieszka Tambor

W Shenyangu odbywa się również wiele wspólnych przedsięwzięć promocyjnych, naukowych i kulturalnych. Wśród nich np. Tydzień Kultury Polskiej, który miałam okazję współtworzyć. W ramach Tygodnia Kultury Polskiej odbywają się: lekcje pokazowe, seminaria z filmu polskiego, otwarte wykłady o kulturze polskiej z udziałem wykładowców i studentów z UŚ przejeżdżających do NEU w ramach mobilności, to wydarzenie otwarte, wieloaspektowe, promujące kulturę polską w różnych jej przejawach – muzyka, film, język reklamy, literatura, muzyka, kulinaria i inne. Ogromną popularnością w czasie imprezy cieszą się polskie stanowiska kulinarne, na których odwiedzający kosztują przysmaki, ale i przygotowują i gotują sami polskie potrawy: kopytka i kluski śląskie, wodzionkę, żur, przygotowują sałatkę jarzynową i wigilijne makówki. Najwięcej tam potraw charakterystycznych dla Śląska, bo swój region chcemy promować najsilniej (ważne to także ze względu na współpracę województwa i prowincji). Wszystkie stoiska i prezentacje są otwarte, przeznaczone są dla studentów, ale także dla uczniów szkół średnich w Shenyangu. Ale Tydzień to nie tylko zabawa – zawiera wiele wykładów po angielsku (wykładów otwartych), by mogli się o polskiej kulturze, historii i współczesności dowiedzieć także ci, którzy polskiego jeszcze się nie uczą. Najczęściej jestem proszona o wykłady o polskim filmie, to w końcu moja specjalność, ale mówię też o ciekawostkach w języku polskim czy popkulturze.

Ważnym wydarzeniem, które organizowałam, były imprezy towarzyszące podczas Konferencji Młodych COY14 (Conference of Youth) towarzyszącej światowemu szczytowi klimatycznemu, Konferencji Narodów Zjednoczonych w Sprawie Zmian Klimatu COP24 w Katowicach w grudniu 2018 r. – studenci z całego świata: z Chin, Kanady, Maroka, Papui-Nowej Gwinei, Indonezji, Konga, Brazylii, całej Europy, którzy na co dzień studiują w Katowicach uczestniczyli pod moim kierunkiem w przygotowaniu dla przyjezdnych z całego świata Andrzejek, św. Mikołaja, prezentacji o Katowicach i potem urządzili dla nich wspólną zabawę.

Jolanta Tambor

Specjalnym wydarzeniem, które pokazało nam nieco inne Chiny był udział wykładowców Uniwersytetu Śląskiego w delegacji województwa śląskiego na Światowej Wystawie EXPO w Szanghaju w maju 2010 r. W czasie EXPO odbyły się spotkania ze zwiedzającymi pawilon polski gośćmi z Chin i pokazowe lekcje polskiego w sali kinowej polskiego pawilonu. Zaplanowano pierwotnie dwie takie lekcje, ale niekończąca się kolejka spowodowała, że zrobiliśmy ich osiem. Chińczycy byli tak bardzo zainteresowani poznawaniem podstawowych słów po polsku, że było to dla nas absolutnym szokiem. Goście EXPO chętnie uczyli

się przedstawiać po polsku, nazywać podstawowe przedmioty, witać się i żegnać. Wokół pawilonu słychać było potem częste „jak się masz” i „miło mi”, gdy odwiedzający tłumnie ruszyli na uświetniający Polski Dzień EXPO występ Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”.

Ten pobyt odkrył przed nami uroki nieznanego dotąd regionu Chin. Udało nam się zwiedzić Szanghaj, ale także obejrzeć przepiękne ogrody w Hangzhou. W Szanghaju przeżyliśmy swoją kulinarną przygodę, którą wspominamy do dziś. Wracając późnym wieczorem pierwszego dnia z terenów targowych do hotelu, postanowiliśmy coś zjeść. Na naszej trasie znaleźliśmy po dwugodzinnej (pieszej!!!) wędrówce jedną jedyną restaurację, w której jak na złość nikt nie mówił po angielsku i nie było menu z obrazkami. Zatem ruszyłam na obchód restauracji, oglądając, co jedzą inni, wzięłam za rękaw kelnera i pokazywałam palcem na kolejnych stołach, co chcemy zamówić. Potem kelner wziął mnie za ręką i zaprowadził do balii z rybami, bym wybrała wśród tych pływających odpowiednią i wręczył mi narzędzie do jej uśmiercenia. Rybę wybrałam, własnoręcznego zabicia ryby kategorycznie odmówiłam. Posiłek był prześwietny, ryba rozpływała się w ustach, tylko piwo do niej było ciepłe. Wtedy jeszcze zimne piwo było w Chinach rzadkością. Potem po EXPO i przede wszystkim po Olimpiadzie Chińczycy zrezygnowali z bezwzględnego hołdowania tradycyjnej chińskiej zasadzie kulinarnej, że nie pije się zimnych napojów do ciepłego jedzenia.

Masa zagranicznych turystów wymusiła schładzanie napojów w restauracjach.



Z chińskimi studentami.

Agnieszka Tambor

W Polsce zaczynaliśmy przeżywać szok w drugą stronę, szok związany z zainteresowaniem Chinami. Coraz większe jest zapotrzebowanie na pracowników, którzy posługują się językiem chińskim. Coraz więcej osób dostrzega bowiem, jakie korzyści

płyną ze znajomości tego języka. Pojawiło się ogromne zapotrzebowanie na naukę języka chińskiego i mnóstwo osób decyduje się na jej rozpoczęcie. Naukę chińskiego oferują szkoły językowe, lektoraty organizują kolejne uczelnie wyższe, powstają klasy z językiem chińskim w szkołach średnich, a potrzeby takie zgłaszają również szkoły podstawowe. Zainteresowanie chińskim to też wynik imprez promocyjnych organizowanych przez Uniwersytet Śląski w środowisku pozauniwersyteckim, w tym w dużej mierze w szkołach patronackich – liceach i szkołach podstawowych. Dlatego przystąpiliśmy do działań, by to zapotrzebowanie zaspokoić. Władze UŚ okazały się przychylne pomysłowi i już w 2017 powstało Centrum Języka i Kultury Chińskiej, którego zostałam szefową. Zaczynałam od promocji języka polskiego wśród obcokrajowców, teraz poświęcam się także promowaniu kultury chińskiej wśród Polaków. Pomagają mi w tym dziesiątki przyjaźni, które zawarłam wcześniej i zawieram nadal z chińskimi polonistami.

Istnieje ogromne zainteresowanie i zapotrzebowanie wśród studentów wszystkich uczelni śląskich, ale także wśród zwykłych mieszkańców Śląska na poznawanie kultury chińskiej: malarstwa, sztuki, literatury, kaligrafii, filmu, opery – dowodem na to są niebywałe sukcesy chińskich prezentacji w ramach organizowanych przez nas Dni Kultur i Języków skierowanych do wszystkich zainteresowanych. Wspaniałą atrakcją okazała się wymiana zespołów tradycyjnej sztuki wokalnej i tanecznej – m.in.

w ramach corocznego Międzynarodowego Studenckiego Festiwalu Folklorystycznego w Katowicach występowały akademickie zespoły chińskie, a w obchodach Chińskiego Nowego Roku w Pekinie gościem był Studencki Zespół Pieśni i Tańca „Katowice" z UŚ.

W 2018 roku udało nam się zorganizować międzynarodowe studencko-doktoranckie seminarium naukowe *Bliski Daleki Wschód*, na które przyjechali chińscy stypendyści, odbywający swoje staże w Katowicach, Krakowie i w Łodzi, swoje wystąpienia prezentowali dalekowschodni doktoranci Uniwersytetu Śląskiego (z Chin i Korei Płd.), a także polscy studenci Uniwersytetu Śląskiego oraz Śląskiego Uniwersytetu Medycznego.

Wiosną 2018 r. Centrum zorganizowało projekcje Chińskiego Klubu Filmowego pod wspólnym tytułem „China in Kato" we współpracy z Instytucją Filmową Silesia-Film, Światowym Instytutem Sztuki w Szanghaju oraz Wydziałem Kultury Ambasady RP w Pekinie (Instytut Polski w Pekinie). W czasie festiwalu pokazano 4 filmy produkcji chińskiej. Wydarzenia filmowe z racji moich zainteresowań lubię organizować szczególnie. W tym samym roku w maju miała miejsce VIII edycja Festiwalu Filmowego *Made in Poland. Made in Asia* – organizowanego dla polskich i cudzoziemskich studentów UŚ przez polskich i cudzoziemskich studentów.

A w najbliższym roku akademickim studentów czeka sporo atrakcji filmowych zza oceanu. Festiwal studencki *Made in Poland* w drugiej części skonfrontujemy z *Made in Hollywood*.

Dalszy ciąg ukaże się w piątek, 6 września 2019 r.

Poezja wojenna



Tadeusz Borowski, fot. wikipedia

Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Wśród zbiorków poezji przechowuję “Imiona nurtu” pierwszy bodaj druk wznowionej po wojnie Oficyny Warszawskiej w Monachium w 1945 roku z kolofonem podpisanym przez autora wierszy, Tadeusza Borowskiego, i grafika Anatola Girsa. Uwolnieni z obozu w Dachau przez wojska 7 Armii Amerykańskiej chcieli zademonstrować hart ducha, który nie dał się złamać i zwyciężył w nieludzkich warunkach.

W ostatnim w tomie wierszu Tadeusz Borowski na kilka lat przed samobójstwem po powrocie do Polski, duma o przemijaniu wszystkiego:

> Ja wiem, że w wiecznym kole przemian
>
> zapadnie wszystko jakby w morze,
>
> że minie czas i minie ziemia,
>
> i to com kochał i co tworzył.

Próżnobym, pełem wielkich tęsknot

jak ślad na piasku wieczność tropił,

bo ludzki trud i ludzkie piękno

jest jak na wiatr rzucony popiół.

Więc dobrze okruch szczęścia dostać,

umiejąc fałsz od prawdy dzielić.

I życie szczere mieć i proste

jak uścisk dłoni przyjaciela.

Badacze literatury w powojennym Londynie



Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

Moją pracę doktorską z literatury hiszpańskiej prezentowaną w Uniwersytecie Londyńskim egzaminował Szkot, prof. Robert D.F. Pring-Mill (1924-2005) z St.Catherine College, Oksford. Kiedy wręczył mi na egzaminie zeszycik zapisany drobnym druczkiem maszynowym p.t. “Sto uwag o tezie Floriana Smieji”, pomyślałem najgorsze. Pomyliłem się. Skrupulatna drobiazgowość i pracowitość, to były normalne cechy tego wybitnego naukowca. Potem się nasze drogi rozeszły i dopiero po pięćdziesięciu latach, dzięki Ninie Taylor-Terleckiej udało mi się z emerytowanym hispanistą nawiązać kontakt i wymienić przed jego śmiercią serdeczne listy. W jednym z nich znalazła się notka, która może zainteresować polską opinię.

> W moim mszaliku z czasów wojny nadal tkwi obrazek św. Barbary Patronki Polski Podziemnej, który weń wkleiłem na krótko przed wyjazdem na Daleki Wschód (moja wojna toczyła się w Indiach, Burmie i ,jak wtedy mówiono, Malajach). Ten mały mszalik towarzyszył mi przez cały czas, wraz z głębokim sentymentem dla sprawy polskiej: próbowałem nawet zrezygnować z armii – byłem w Black Watch – w dniu, w którym Rząd Brytyjski uznał Komitet Lubelski, co ja uważałem za ostateczną zdradę sprawy, za którą wszyscy walczyliśmy (oczywiście, rezygnacji mojej nie przyjęto, gdyż byłem po uszy uwikłany w planowanie tego, co miało być następną operacją: odzyskanie Półwyspu

> Malajskiego). Do moich cenionych pamiątek należy podpisana fotografia gen. Bora-Komorowskiego, która stała na mojej półce z książkami w Kolegium św. Katarzyny w Oksfordzie.

***

Przez kilka lat byłem asystentem dr Jerzego Pietrkiewicza na Uniwersytecie Londyńskim człapiąc na najwyższe piętro aneksu Szkoły Nauk Słowianskich przy Russell Square. W czasie naszej współpracy Pietrkiewicz zaczął publikować swoje powieści angielskie. Przypominam sobie, kiedy wydał kolejną powieśc "Loot and Loyalty" o Dymitrze Samozwańcu. Skoro przedzieżgnął się w powieściopisarza angielskiego, zmienił nazwisko na Peterkiewicz, ponoć to miało ułatwić tubylcom czytanie jego nazwiska. Chciał mi podarować egzemplarz nowej książki i ruszyliśmy do najbliższej księgarni. Usłużny subject usłyszawszy "Peterkiewicz" bez zastanowienia się zaprowadził nas do półki na "K".

Nikt nie zostaje latarnikiem



Florian Śmieja *(Mississauga, Kanada)*

ŻONA

Poślubiłem najwłaściwszą osobę,

wielki ze mnie szczęściarz, że mnie zechciała.

W szczytowym osiągnięciu mego życia

okazała się wspaniałą partnerką

i czułą matką czworga zdrowych dzieci.

Dożyłem kopy lat pod jej urokiem

więc się Budrysom wcale nie dziwuję.

KORZYŚĆ

Bergson przyrównał śmiech do morskiej fali

która nierzadko przynosi nam gorycz.

Ludowe porzekadło, śmiech to zdrowie

tak samo ma swoje uzasadnienie

gdyż wydobywa na wierzch zaburzenia

ładu zalegającego we wnętrzu

zdrowego społeczeństwa, jest więc korzyść.

POMOC

Dźwięk komputera oznajmia nam akcent

braterstwa, sympatii przyniesiony

dobrą falą przez globalny światłowód.

Nikt nie zostaje latarnikiem, w sieci

znajdzie pomocną rękę, towarzystwo,

zajęcie, ważną informację, choćby

podobnego do siebie samotnika.

POSTĘP

Dawniej szokowały nas doniesienia

o zamienianiu kościołów na składy

oraz magazyny przez bezbożników.

Dzisiaj otrzyjmujemy wiadomości

o przebudowie świątyń na mieszkania

hotele, restauracje czy przedszkola.

Lecz teraz robią to zwyczajni ludzie

bo wyzwiskami się nie obrzucamy.

KOMUNIKACJA

Kiedyś za pociechę służyła niewiadoma.

Brakowało zwiastuna szybkich wiadomości

trzeba się było domyślać, ufać, obawiać.

Teraz są środki błyskawicznego przekazu.

Można oglądać to, co się dzieje na świecie,

widzieć swojego człowieka na drugiej półkuli,

mieć na ekranie czarno na białym wybrankę,

wiedzieć czy ona kocha, lubi lub żartuje.

Jest także i druga strona medalu.

Mamy dylemat czy w tej sytuacji

martwić się, gdy ekran milczy, żałować

nieobecności dobrego responsu.

RACHUNEK SUMIENIA

Iluż to z nas zdołały w życiu uwieść

efemerydalne ideologie

przez patriotyzm, oportunizm, czy strach?

Ogłoszone dogmatami wiecznymi

okazały się tylko ułudami,

egzystancjalnym omamem, potrzebą

ostoi zadufanego człowieka

którego *non serviam* nie potrafiło

sforsować cmentarnego ogrodzenia

i pomarniały utopijne -izmy

najbardziej zacietrzewionych sekciarzy.

Próbujemy nie pamiętać pomyłek

ani zadośćuczynić w pokorze.

Ale czemu brnąć w niedorzeczne ślady?

RÓG OBFITOŚCI

Nawiedził mnie wielki urodzaj wierszy

tak jakby się rozlał róg obitości

nimfy Amaleti, bania z poezją

jak to nazwano w naszej szerokości

i to mimo słabej pamięci, braku

słów pod ręką, niewielkiej mobilności,.

Czuję wdzięczność, że mogę być aktywny

i zdolny jeszcze współtworzyć, chociażby

w miniaturze, korzystając z boskiego

daru nimfy, skromny wirtualny świat.

OBRÓBKA WIERSZA

Wpisuję do komputera jakiś wers

który mi podszepnie spolegliwy duch

i poddaję wnet obróbce skrutacji,

która wzbogaca go szlifując kanty

i radzi zmiany trafiając słabizny.

Pilnuje formy, dogląda urody.

Tylu współpracujących, że aż dziwi

jeden podpis autora pod całością.

STARZY POECI

„Więc jednak żyje się

za długo pisząc wiersze”

tak tłumaczy czy ostrzega Różewicz

w ambiwalentnych słowach, ja rozumiem

że czynność przystoi bardziej młodzieży

a wiekowi poeci zrezygnować

powinni, bo nikt ich nie będzie słuchał

wszak chcąc trzymać z młodymi, ośmieszą się

tylko przyjmując modne rekwizyty

i używając nie swego języka.

Nie jest ciekawa to dlań perspektywa

więc bez kozery widzi wszawe słońce.

NOWICJUSZ

Jest coś wzruszającego w ignorancji.

Sąsiad wystawił kubły, bo dziś termin,

ale nie wziął pod uwagę, że święto

przesunęło o dzień zbieranie śmieci.

Cała wystawa na oczach sąsiadów

zyskała nowicjuszowi sympatię.

Wkupił się swą niewiedzą w kumoterstwo.

Bo nic tak nie cieszy, jak możność rady

i chęci pokazania naszej wiedzy.

ZAJĘCIA

Żona należała do wędrowniczek

i to harcerstwo już w niej pozostało.

Ćwiczy na sali trzy razy w tygodniu

i często chodzi na długie wędrówki.

Ja wtedy pozostając w domu, piszę,

na wiersze mienię kinetyczne ruchy.

Nasza współpraca ma cechy wzorowej.

Nie zawadzamy sobie w dyscyplinach:

Stale z małżonką chodzę na spacery,

ona niekiedy czyta to, co piszę.

„Szare wołanie”. Poezja pamięci.

Nina Cieślik-Wilk *(Jasło)*

Od starożytności pamięć fascynowała ludzi, jako zdolność pozwalająca zachować i przekazać nie tylko własne, indywidualne doświadczenia, ale także historię, kulturę, dorobek społeczeństwa, czy wspólnoty. Fenomen pamięci opisuje platońsko-arystotelesowska metafora śladu, augustiańska metafora „żołądka pamięci”, nietzscheańska metafora „pasącego się stada”, kierkegaardowska „trąbka pocztyliona”, freudowska metafora „magicznej tabliczki”. Metafory te wskazują na dwa, biegunowo różne, sposoby pojmowania pamięci: jako zatrzymanie i odtwarzanie minionego oraz jako docieranie do pierwotnych, nieraz nieuświadomionych mechanizmów, by poznać głębię siebie i zmienić teraźniejszość. Podmiotem pamięci zawsze pozostaje pojedynczy człowiek, osadzony jednak w ramach określonego czasu i przestrzeni. Konsekwencją tego jest wielowymiarowość zapisywania śladów pamięci indywidualnej. Pamięć nie działa jednak jak idealne archiwum baz danych, a wspomnienia można nie tylko odczytywać

różnorako, ale i korygować.



Florian Śmieja

Pamięć stanowi budulec życia w wymiarze jednostkowym i zbiorowym, które Florian Śmieja próbuje utrwalić na kartach tomów poetyckich, prozatorskich, reportaży, listów i wywiadów. Wspomnienia przywoływane, ze świadomością niedoskonałości pamięci, stanowią jakby biografię przetworzoną i tworzącą

specyficzny dla autora *Późnych notacji* krąg tematyczny oraz materiał twórczy, jakim są biografia – pamięć – autobiografia. Śmieja dzieli wspólnotę doświadczenia z pisarzami, którzy na skutek drugiej wojny światowej znaleźli się poza granicami kraju, by później świadomie na emigracji pozostać. Wiersze przez niego pisane są wyrazem doświadczeń indywidualnych, ale i wspólnotowych – poszukiwanie tożsamości, próby asymilacji, oswajania londyńskiej, a następnie kanadyjskiej przestrzeni, stosunek do kraju dzieciństwa i dystans wobec Polski współczesnej. Poeci londyńskiej grupy „Kontynentów" opuszczali kraj w wieku kilku (Andrzej Busza, Bogdan Czaykowski, Adam Czerniawski, Jerzy Sito) lub kilkunastu lat (Jan Darowski, Zygmunt Ławrynowicz, Bolesław Taborski, Florian Śmieja). W ich indywidualnych biografiach i poezji romantyczny mit sielskiego dzieciństwa zastępowała formuła „niedorzeczywistości"[1]. Miejsce dzieciństwa, które według Małgorzaty Czermińskiej jest decydujące „dla całej biografii pisarza, zwłaszcza intelektualnej i duchowej"*[2],* przestało oznaczać na skutek II wojny światowej i emigracji jedyny znany punkt odniesienia.

W poezji Śmiei nawroty pamięci nie służą poszukiwaniu proustowskiego „czasu utraconego". Powrót do korzeni – śląskiego dzieciństwa – jest dla podmiotu lirycznego nieunikniony, stanowi stabilne centrum wartości. Badacze i krytycy zwracali uwagę, że poezja autora *Późnych notacji*,

mająca silne podłoże autobiograficzne, konstruowana jest przez pamięć i biografię, elementy wzajemnie się warunkujące.

Zbigniew Andres podkreśla, że pamięć:

> […] jako przedmiot i jako podmiot tej poezji wiąże się z kategorią egzystencjalnego „ja" u źródeł, którego leży nie ujawnione na zewnątrz pytanie – „kim jestem?", ale i „ja" kulturowego, zmierzającego ku sondowaniu własnego miejsca, zarówno wśród zjawisk natury podlegającej apriorycznym prawom, jak i wśród ludzkich wspólnot[3].

Zdaniem Jana Wolskiego, Śmieja nie uprawia poezji nostalgii, ale poezję pamięci, zaś uwagę kieruje ku przyszłości. Przeszłość usiłuje poeta wyrazić najpełniej z perspektywy uczestnika zdarzeń i obserwacji literackiej. Zatem pamięć to:

> po prostu współczesne zapisywanie zdarzeń, zaś nostalgia rodzi się w momencie uświadomienia sobie nieodwołalnej utraty, na przykład dzieciństwa, młodości, miejsca rodzinnego, ziemi ojczystej. Śmieja dostrzega w pamięci jej filozoficzną naturę, związaną z kondycją człowieka w ogóle, nieograniczoną tylko do Polaka[4].

Pamięć bywa wybiórcza, dokonuje selekcji i przywołuje fragmenty w sposób wycinkowy, dlatego, powtarzając za Józefem Wittlinem, każdy obraz świata odbity w tym „najgroźniejszym fałszerzu rzeczywistości można uznać za rzeczywistość naszej duszy”[5].

Te dwie kategorie: pamięć i biografia, mają również znaczenie dla odczytywania sensu poezji pozostałych członków grupy „Kontynentów”[6]. O ile w poezji Bogdana Czaykowskiego odnaleźć można literacki zapis pożogi wojennej niszczącej psychikę dziecka, o tyle Śmieja dopiero w prozie wyraża swoje przeżycia związane z II wojną światową. Nie ulega jednak wątpliwości, że chociaż większość członków tej grupy nie uczestniczyła bezpośrednio w działaniach wojennych, to wojna stanowi cezurę w ich biografii. W brutalny sposób pozbawiła ich „sielskiego dzieciństwa” i rzuciła poza granice ojczyzny.

Zapamiętana z dzieciństwa rzeczywistość, wartości i postawy raz po raz powracają w tkance wierszy Śmiei, stają się motorem konkretnych działań i wyborów, ponadto są rodzajem „spowiedzi autobiograficznej”[7].

Jakie jest to dzieciństwo, którego pamięć podmiot liryczny nosi ze sobą „jak szkaplerz / programową busolę”? Odpowiedź na to pytanie stanowi trudne zadanie, bowiem należy ją zbudować z fragmentów obrazów, szczątków wspomnień. Losy podmiotu

lirycznego wierszy Śmiei, często obdarzonego cechami samego autora, mogą stanowić przykład życia jednostkowego, ale i być historią całej grupy ludzi, którzy pojawili się na emigracji w połowie lat pięćdziesiątych XX wieku. W wierszu o wymownym tytule *Inwokacja*, stylizowanym na dziękczynno-pochwalną modlitwę, znaleźć można poetycką deklarację, manifest wartości śląskich. Warto przytoczyć ten krótki utwór w całości:

> Bądźcie mi pozdrowione
>
> górnośląskie Opole
>
> Kamieniu Odrowążów
>
> góro Świętej Anny
>
> starki Pana Jezusa
>
> gwarą szepcząca Odro
>
> Gogolinie z piosenki
>
> Dobrzeniu, Siołkowice

> Arkadio mego dzieciństwa:
>
> was noszę z sobą jak szkaplerz
>
> programową busolę
>
> na tętno małej ojczyzny
>
> jej ludzi od wieków tamtejszych
>
> cierpliwych i utrudzonych
>
> Ziemio krzyży przydrożnych
>
> bocianów, ładu, wiary.
>
> (*Inwokacja* z tomu *Późne notacje*, s. 42)

Edward Zyman, od 1983 roku mieszkający w Kanadzie, stosując podobną do Śmiei poetykę, wyrażającą niezgodę na zdewaluowanie podstawowych wartości i poszukiwanie człowieka, w jednym z wierszy, zaczynającym się incipitem „każdy z nas”, podkreślającym wspólnotowość losów

emigrantów, bezpośrednio wyraża potrzebę pogodzenia noszonej w sobie „prywatnej ojczyzny” z obczyzną:

> każdy z nas
>
> ma w sobie
>
> jakąś małą
>
> prywatną ojczyznę
>
>
>
> z każdym dniem
>
> pragniemy jej
>
> coraz bardziej
>
>

coraz usilniej

chcemy do niej wrócić

pojednać się

z nieżyjącym ojcem

z modlącą się nieustannie

matką

z zawsze czułą

i otwartą

> ziemią
>
> (z tomu *Jak noc, jak sen*, s. 20)

Szczególnie dużo utworów związanych z „małą ojczyzną” zgromadził Śmieja w tomie, powstałym w 1998 roku, pod znamiennym tytułem *Wśród swoich*, zawierającym teksty o tematyce śląskiej. Wiersz otwierający ten tom koresponduje z przytoczonym powyżej. Oto podmiot liryczny składa uniwersalne wyznanie będące zarazem przesłaniem:

> Świat może być ojczyzną
>
> i nieraz nią bywa
>
> lecz matka jest jedna
>
> i święta ziemia
>
> która cię zrodziła.

> (*Przesłanie* z tomu *Wśród swoich*, s. 5)

Metaforyczne nazwanie ziemi[8] „matką” podkreśla dziecięcą więź, poczucie przynależności do utraconego świata. Doprecyzowanie „świętej ziemi – matki” i przeciwstawienie jej „światu – ojczyźnie” wskazuje prywatność, bo to, co lokalne, można poznać i zrozumieć. Nie jest to romantyczny model „ojczyzny – matki”, ale bezpośrednie wskazanie na ziemię, „która cię zrodziła”, w tym wypadku na Śląsk. W wywiadzie udzielonym Markowi Basterowi, Śmieja podkreślał swój związek z Górnym Śląskiem i potrzebę przynależności do małego skrawka ziemi:

> Dla mnie Śląsk był czymś esencjalnym. Ja nie patrzę na Śląsk w kategoriach kładki, która mnie prowadzi do Warszawy. Ani nie patrzę z perspektywy pana tej ziemi. Dla mnie to nie jest jedna ziemia, tylko ta ziemia. Utracona […]. Symbolem tego matecznika jest dom rodzinny. A kiedy nie ma już rodziców, to pozostaje ziemia[9].

W tym kręgu mieszczą się wiersze sławiące śląski krajobraz, „pola strzelistych skowronków złaknione”; mądrość ludową matki opolanki, powtarzającej powiedzenia typu: „wychodź

z pościeli, gdy otworzysz oczy / co się nie zdarzy dzień będziesz miał dłuższy”; ojca, którego pamięć przywołują Zaduszki; stryja, którego „twarz miała szarość / wyczerpanej ziemi pod jesień / który nie wiedział co to zazdrość ludzi, co na świecznik / wspiąć się nie zdołali, / ani zgryzota zwycięstwa / okupionego spodleniem”; gwarę będącą »jurnym buszowaniem« w urodzaju / zaklęciem odmykającym sezam”; określające z plastyczną dokładnością śląską przestrzeń, na którą składają się choćby opolskie drogi na „pacierz mierzone”; Stare Siołkowice czekające na gospodarza ogarniającego „tę ziemię przemienionych kołodziejów / o której poeta śnił / pełną kumkania i gry świerszczy / skowronkami dzwoniącą oazę / obrzeżoną cichym nurtem Odry”. To portrety Ślązaków „wybornych majstrów / schludnych śląskich osad”; ludzi ciężko pracujących, których „braterstwo w podziemiu się święci, w otwartych piecach / na klęczkach, w wodzie, w tajonych nieszczęściach / w wybuchach zdolnych z nagła zerwać wszelkie misterne przędze małych kalkulacji”; ludzi, których „w żylastą chce się pocałować rękę”, wiernych tradycji i religijnym nakazom moralnym, a także gwarze, której podmiot liryczny nie dał sobie wydrzeć „choć się sprzysięgli na nią poloniści / i wyszydzają zza Przemszu cwaniacy / […] / W niej przechowuję mój Śląsk nieskażony / jego cierpliwych i znękanych ludzi”.

Przestrzeń domu w poezji Śmiei waloryzowana jest dodatnio, staje się sferą sacrum zapewniającą poczucie

bezpieczeństwa[10]. Dom pojmowany jest w tej poezji jako miejsce wyjścia i dojścia, jako ojczyzna, ale z silnym akcentem lokalności, jako kolebka wartości fundamentalnych i jako istotny komponent samookreślenia. Powroty do domu – zarówno literackie, jak i te fizyczne – mają moc scalania różnorodnych doświadczeń życiowych w sposób, który może uchronić osobowość poety przed utratą samoświadomości i tożsamości. W poetyckim obrazowaniu Śmiei dom daje ochronę przed intruzami czy warunkami atmosferycznymi. Jest też miejscem wyciszenia. Zarówno ten „opisany z pamięci", jak i budowany w Kanadzie dom, łączący w sobie wartości dwóch światów: minionego i obecnego.

Takie pojmowanie domu lokuje go w antropologicznym centrum, w którym:

> dom, to przede wszystkim prymarny warunek aktywności człowieka, który zawsze wychodzi ku światu z jakiegoś „u siebie", i który też zawsze może do owego „własnego" miejsca powrócić, w domu się schronić[11].

Powrót do „małej ojczyzny", miejsca będącego symbolem wartości najwyższych, gwary stanowiącej najintymniejszą więź ze „swoimi", daje poczucie schronienia, staje się swoistą terapią. Krajobraz rodzinny, oswojony, emocjonalnie bliski w poezji

autora *Czuwania u drzwi* stanowi stały punkt odniesienia, nie jest jednak miejscem, w którym podmiot liryczny prowadzi codzienne życie. W przypadku Śmiei, wartości wyniesione ze śląskiego domu rodzinnego stały się fundamentem do budowania nowego siedliska i obroną przeciwko natarczywości kraju osiedlenia. Wśród tych wartości wymienić można: zachowanie zdrowego rozsądku, szacunku do pracy, rodziców, ludzi oraz pokorę wobec życia. Nie należy zapominać, że Śmieja to emigrant i z tej perspektywy patrzy na sprawy swojego matecznika oraz Polski, a obraz ojczyzny[12], w tym lokalności, z tej perspektywy pozbawiony jest mitologizacji rzeczywistości:

> Ojczyzna – to także facet zalany
>
> po każdej wypłacie, chamski milicjant
>
> w paszportowym biurze tłum niecierpliwy
>
> dziwka i kanciarz.
>
> (*Ojczyzna* z tomu *Późne notacje*, s. 81*)*

W swoich utworach odtwarza Śmieja obraz Polski z czasów stanu wojennego, pełnej dramatycznych i moralnie dwuznacznych scen. W wierszu *Polski sierpień* przywołuje relacje z pogrzebu, w którym uczestniczyli razem, chociaż osobno „syn z internowania, przyjaciele […] obok łapsów w orszaku, przygodnych kamer, gapiów". Ostatnie pożegnanie obrazuje specyfikę tamtych czasów, które tworzą „z takiego nieszlachetnego stopu / kształt plemiennej historii"[13]. W wierszu *Patrioci* porusza problem nadużywania słowa „patriotyzm", które „dzisiaj" znaczy wszystko i nic, ponieważ:

> Byle obwiś ma dzisiaj gębę pełną Polski,
>
> bo trudno w naszych czasach nie być patriotą.
>
> Jest nim protestujący i patrzący z boku,
>
> siedzący nad kieliszkiem albo za kratkami,
>
> milicjant strzelający i ginący górnik,
>
> noszący transparenty i noszący pałki,

> ci co ratują życie i co umierają
>
> […]
>
> Jaki inny kraj pomieści tylu patriotów?
>
> (*Patrioci* z tomu *Jeszcze wiersze*, s. 24)

Śmieja, dając wyraz tęsknoty za stronami rodzinnymi zachował zmysł krytycyzmu. Owszem, opiewa piękno śląskiej przyrody, tradycji, ale daleki jest od idealizacji. Co więcej, ma świadomość, że ten zapamiętany przez niego świat nie istnieje. Emigracja nie spowodowała u niego roztkliwiania się i nadmiernego sentymentalizmu, ale wpłynęła na zmianę widzenia i myślenia. Rodzinna ziemia jest ważna, bo w niej ma się swój początek i korzenie, ale można wobec niej zachować dystans. A jednak wartości, które wyniósł z domu rodzinnego, stały się jego orężem i pozwoliły zachować mu zdrowe racjonalizm wśród życiowej zawieruchy, zaś emigracyjna perspektywa stworzyła możliwość pisania o najnowszej, dramatycznej historii Polski bez cenzury.

Miejscem stabilizacji stała się dla Śmiei Kanada, do której wyjechał w 1969 roku, poszerzając grono osiadłych tam polskich

pisarzy takich jak: Zofia Bohdanowiczowa, Danuta Bieńkowska, Bogdan Czaykowski, Wacław Iwaniuk, Andrzej Busza i inni[14]. Wyjazd ten stanowił dla pisarza i jego rodziny kolejne (po Londynie) emigracyjne wyzwanie, tym razem o ściśle określonej ramie czasowej (rok) i dające możliwość wykorzystania nadarzającej się okazji, „żeby zobaczyć, jak ten Nowy Świat funkcjonuje”[15]. Pierwsze wrażenie po przybyciu do London wpłynęło na radykalną zmianę miejsca życia całej rodziny (w chwili wyjazdu najmłodszy syn pisarza miał sześć miesięcy). Hiszpańsko-polska pogoda (słońce w lecie, śnieg w zimie), nowoczesne i czyste miasto, warunki pracy i przyjęcie Śmiei przez współpracowników zaowocowało podjęciem decyzji o zmianie tymczasowości i obcości doświadczanej w Londynie na powolne wrastanie w kanadyjską wielokulturowość.

W wierszu będącym zarazem tytułem tomu poetyckiego z 1986 roku „Not a tourist” znajdziemy osobiste oraz jednoznaczne wyznanie człowieka, którego pragnienia budowania i bycia „swoim” w nowym miejscu wyraża się słowami:

> I say to myself: no tourist am I,
>
> a bird of passage without a warm nest of my own,

> I do not merely journey with a cold lens.
>
> Here I want to lay a hand to building a house
>
> to be there when the forest is cleared, horses broken
>
> and man remade from his refugee tatters.
>
> […]
>
> Not a tourist now. I inhale
>
> the clear air that is free and underammeled.
>
> (*Not a tourist* z tomu *Not a Tourist*, s. 11)

Wyznanie to uczynił Śmieja, co znamienne dla jego poezji, pierwotnie w języku polskim w tomie *Wiersze* z 1982 roku:

> i mówię do siebie: nie jestem turystą,

> ptakiem przelotnym bez ciepłego gniazda,
>
> nie idę tylko z zimnym obiektywem.
>
> Tu chcę przyłożyć rękę do stawiania domu,
>
> będę przy karczowaniu lasu, ujeżdżaniu konia,
>
> budowaniu człowieka z uchodźczych łachmanów.
>
> […]
>
> Więc nie jestem turystą, pełną piersią chłonę
>
> czyste powietrze, wolne i bez granic
>
> (*Nie jestem turystą* z tomu *Wiersze* s. 87)

Podmiot liryczny tego wyznania „nie jest turystą”, ale w pełni świadomie chce budować więź z krajem osiedlenia. Nowe życie w Kanadzie rozpoczyna od budowania domu, karczowania lasu, ujeżdżania konia, od symbolicznych czynności służących zbudowaniu swojej enklawy bezpieczeństwa. Świadomie podjęta

decyzja osadzona jest w naturze. Charakterystyczne dla poezji Śmiei zwracanie uwagi na ład oraz odwieczne trwanie natury i tym razem korelują z przemyślaną i świadomą decyzją o budowie swojego miejsca. Janusz Pasterski nazwał ten wiersz „jedną z najbardziej wyrazistych deklaracji akomodacyjnych w poezji emigracyjnej”[16]. Kanada – świadomie wybrane miejsce osiedlenia – staje się w przestrzeni tekstów Śmiei schronieniem przed „kataklizmami zagniewanych mocy / pobożną wieżą Babel”; krajem, który poprzez konglomerat kultur i ludzi próbuje „wypalić nowego człowieka / żadną granicą nieobciążonego / nie niewolnika plemiennej historii”, ale także krajem, który wymykając się schematowi „ziemi obiecanej”, staje się „lodowatym miejscem wygnania”[17]. Wybiera więc Kanadę, ale tak jak w przypadku Polski wybiera ją w skali mikro, a nie makro. Kanada, to w tkance wierszy przede wszystkim okolice jeziora Huron. O sile i ważności decyzji dotyczącej „budowania domu” świadczy fakt, że motyw ten powraca także w tomach wspomnieniowych poety.



I jak nagromadzenie wierszy o tematyce śląskiej znaleźć można w tomie *Wśród swoich*, tak szczegółom kanadyjskiej przyrody poświęcony jest tom *Nad jeziorem Huron*. Znów, poprzez mocne osadzenie w konkretnym krajobrazie, podmiot liryczny wrasta w kanadyjską przestrzeń, której wybór uzasadnia słowami: „Wybrałem Kanadę, choć żywicą nie pachnie[18] / […] / Chciałem mieć śnieg w zimie, latem chór świerszczy / ogromne niebo, mapę niebieską od jeziora" (*Uzasadnienie* z tomu *Wiersze)*. Wydaje się, że Śmieja w polu zadomowienia bliski jest

Adamowi Tomaszewskiemu, który nową, kanadyjską ojczyznę akceptował:

To już nasz kraj, tutejsza rzeczywistość jest naszą rzeczywistością, jesteśmy Kanadyjczykami polskiego pochodzenia. Powiązania z ojczyzną przodków. Tak. Aż do śmierci. Ale klonowy liść stał się i naszym symbolem. Z wyboru i z serca[19].

W kanadyjskich wierszach Śmiei konkret lokalnego krajobrazu to apologia spokoju prowincji. Bo tak jak w przypadku śląskiej przyrody, tak i tu prowincja – znowu skala mikro – jest miejscem przez podmiot liryczny akceptowanym i poszukiwanym:

> Chciałem mieć swoje miejsce
>
> rzeczywiste, żywe: konglomerat
>
> jest w gruncie rzeczy nieprzytulny,
>
> zlepek nie daje opar
>
> (*Kupiłem wieś* z tomu *Wiersze*, s. 66)

> A tak, wybieram się na prowincję. Świat
>
> tam deskami zabity. Nie ma teatru, kawiarnia
>
> jedna, pożal się Boże, i nie ekspresowa!
>
> […]
>
> Wypadnę z orbity spraw metropolijnych.
>
> […]
>
> Z sobą, rzecz jasna, bywać będę więcej
>
> Perspektywa niepewna, lecz zaryzykuję.
>
> *(Prowincja* z tomu *Wiersze*, s. 67*)*

Wieś zapamiętana z dzieciństwa sąsiaduje z kanadyjską prowincją równie cichą, lecz jednak wtórną wobec miejsc „gniazda” rodzinnego. A jednak i tu Śmieja wiernie odtwarza

topografię wybranego fragmentu krajobrazu. Oto pojawią się niemal plastyczne realia: „nocny szum jeziora Huron”, do którego „wlewa się Odra / umorusana Czarnawka, siołkowicka Brynica”, a także klucze dzikich gęsi, szop pracz, wiewiórka, zaskroniec, gęganie wracających pod wieczór ptaków, domek wzniesiony wśród wysokich tui / na karczowanej własnoręcznie polanie”.

Świat przyrody staje się alternatywą dla cywilizacji. Fauna i flora, zarówno polska, a w szczególności górnośląska, ta „opisana z pamięci”, jak i ta kanadyjska, na którą poeta spogląda, posiadają wymiar terapeutyczny. Śmieja nie kontempluje piękna przyrody, jej barw i nastrojowości. Przyroda jest dla niego związana z konkretem, realnością egzystencji i jej przemijalnością, dostrzega w niej analogię do ludzkiego losu i niezachwiane misterium życia: zdziwienie ptaków i ludzi budzi wyrzucone na brzeg napęczniałe ciało martwego bobra, które otacza „tumult mew wiecznie głodnych” (*Martwy bóbr*), „dialog jeziora z lądem nie ustaje”, mimo mijającego czasu gubiącego ślady obecności bliskiego człowieka (*Wydmy*), leniwiec „rosą sycony kontestator ruchu”, chociaż został pokonany przez „bardziej obrotnych”, ocalał znalazłszy schronienie w wierzchołkach drzew i tym samym nie zachwiał porządku i hierarchiczności świata (*Leniwiec*). W kanadyjskich wierszach, oprócz przyrody, poeta zaczął upominać się o pamięć zapomnianych rdzennych mieszkańców tego kraju, ich kultury

(*Łapacz snów*) i przeszłości, o pamięć Indian, którzy dawniej „bili się nieprzerwanie z Huronami / by opanować brzegi Wielkich Jezior” (*Nad jeziorem Huron*). Indiańskie dziedzictwo przywoływał w swojej poezji także Bogdan Czaykowski. W symbolicznym wierszu *Archanioł archeologii* podejmuje problem powrotu do głębi natury poprzez pamięć i ziemię. Wytrwałe pokonywanie kolejnych warstw, mimo przeciwności daje nadzieję na połączenie z ziemią i wrośnięcie w nią, a więc na zadomowienie:

> kopałem za indiańskim zbożem
>
> w sypkiej ziemi
>
> z suchością spichrza w ustach
>
> głębiej głębiej
>
> po ziarenko
>
> poza wygnanie
>
> w tańcu

dzikich pszczół

aż na pokąsanej dłoni

złożyłem

jak oko ptaka

ziarenko złota

jęczmienne

zdolne kiełkować

(*Archanioł archeologii* z tomu *Jakieś ogromne szczęście. Wiersze wybrane z lat 1956–2006,* s. 97–98)

Kanada pojawia się w wierszach Śmiei nie jako motyw dominujący (jednak bardziej zaznacza swą obecność niż Londyn), ale raczej jako potrzeba opisania otaczającej codzienności. Kanadyjski konkret, przestrzeń, przez poetę wybrana i zagospodarowywana, służy budowaniu stabilizacji, zmniejsza także rozdźwięk między emigracyjnym „tu" i dalekim „tam". Śmieja „tam" nosi w sobie i z sobą, a „tu" jest jego świadomym, choć przymusowym przecież, wyborem życiowym. Przyroda, jako łącznik tych przestrzeni, podlega takim samym niezmiennym prawom po obu stronach kontynentu.

Słuszna wydaje się uwaga Marka Pytasza diagnozującego głos poetycki Śmiei, który stwierdził, że utwór poety świadczy o:

> […] uznaniu przestrzeni rozciągającej się między Kanadą a Polską za obszar egzystencji, w której rozgrywają się poważne sprawy ludzkich doświadczeń, ani emigracyjne, ani krajowe, ale właśnie ludzkie[20].

Podmiot liryczny wierszy Śmiei podejmuje próbę zakorzenienia w Kanadzie, przekroczenia rozdarcia na dwoje – Śląsk i obczyznę – Kanadę i wejścia w obszar, który Danuta Mostwin nazwała tożsamością[21] dwukierunkową, tak zwaną „trzecią wartością", sugerującą postawę otwartą i zapewniającą poczucie bezpieczeństwa dzięki więzi z kulturowymi wartościami dawnego

oraz nowego środowiska. „Trzecia wartość" jest formą pośrednią między identyfikacją z krajem pochodzenia a krajem osiedlenia, powstającą w wyniku procesu twórczego, a nie mechanicznego[22]. Zachowanie więzi z przeszłością nie zamyka i nie stoi w sprzeczności z możliwością otwarcia się na nowy kraj. Pokonywanie kolejnych kryzysów prowadzi do ciężko zdobytej mądrości i sytuuje podmiot liryczny utworów Śmiei – niejednokrotnie *porte-parole* pisarza – w pozycji dystansu do zasad i przekonań odziedziczonych i nabytych, a ustawiając na szczycie hierarchii troskę o sprawy ogólnoludzkie, pozwala wzbić się na „wyższy szczebel drabiny ewolucji psychicznej człowieka"[23]. Analizując koncepcję „trzeciej wartości" w perspektywie dwukulturowości, Janusz Pasterski słusznie zauważa, że:

Wskazana przez nią (Danutę Mostwin – przyp. N. C.) zdolność kreatywnego rozwiązywania kryzysu w konfrontacji z nowym układem może mieć zastosowanie ogólnoludzkie i wszechstronne, a także wykraczać poza zjawiska społeczne właściwe dla emigrantów. Wszędzie tam, gdzie następuje spotkanie z „innym", możliwy jest tego rodzaju dialog-wymiana, twórczy wkład w proces zmian kulturowych[24].

Dla Śmiei przestrzeń, której doświadcza nie jest kategorią neutralną. Jednak to polskość, śląskość jest przez niego mocniej odczuwalna: wierny językowi polskiemu, w wierszach pochyla się

nad ludźmi zapomnianymi, w kanadyjskim London stworzył enklawę polskiej kultury – Polski Klub Dyskusyjny; od lat przyjeżdża do Polski, by wykładać na rodzimych uniwersytetach. Podmiot Śmiei stale konfrontuje się z nowymi miejscami, topografiami, projektuje pamięć o miejscu dzieciństwa na miejsca nowe, w efekcie czego stają się one hybrydyczne, jednak nie prowadzą do kategorycznego rozróżnienia „albo-albo". Wpisuje się on w pojęcie „trzeciej przestrzeni" Homiego Bhabhy, która uwypukla podyktowaną doświadczeniem migracyjnym niemożność dokładnego umiejscowienia się podmiotu. Prowadzi to do wytworzenia miejsca, w którym różne przestrzenie nakładają się na siebie, dzięki czemu możliwa jest perspektywa zwielokrotniona, wykluczająca definitywne rozgraniczenie na „tu" i „tam"[25]. Śmieja wybrał i zracjonalizował swoje miejsce, nie oznacza to jednak, że przestały mu towarzyszyć lęki egzystencjalne. Problematyka emigracyjna w jego poezji wzbogacona jest akcentami autobiograficznymi, realnymi wydarzeniami. Niejednokrotnie wydarzenia mające potwierdzenie w biografii poety ustępują miejsca kreacji literackiej, będącej wynikiem bacznej obserwacji świata oraz poznawania siebie. Epizody te tworzą mozaikę różnorodnych obrazów, zarówno fikcyjnych, jak i autentycznych, z których wyłania się portret podmiotu lirycznego wierszy Floriana Śmiei, dla którego emigracja, jako bolesne, traumatyczne doświadczenie, staje się szansą na poszerzenie swojej przestrzeni życiowej[26] o inne kultury, światopoglądy, szansą

na wzbogacenie swojej biografii po wyjściu z trajektoryjnej podróży, traktowanej jako wymagający „przepracowania” epizod w całym życiu człowieka.

Literacka twórczość Śmiei przepełniona jest chęcią utrwalenia życia, myśli, czynów, a jej przeznaczeniem staje się doskonalenie w życiu i pisaniu, albowiem ta poezja nastawiona jest na podmiotowość człowieka i otwarta na wszystkie jego sprawy, aktualne mimo czasu historycznego.

Niewątpliwie na kształt tej poezji wpływ ma rzeczywistość, w której Śmieja żyje. Jednak emigracja nie jest dla niego siłą niszczącą, przekleństwem i ciągłą tęsknotą za mityczną Itaką – krajem dzieciństwa. Czynnikiem determinującym tę poezję i głównym jej wyznacznikiem jest dialektyka pamięci, wiążąca się z przypominaniem, odtwarzaniem minionego i zapominaniem. Namysł nad jego poezją prowadzi do pochylenia się nad tym, co niejednokrotnie niedostrzegane przez swą prostotę – nad codziennością. Szare wołanie przebijające z wierszy Śmiei jest zwróceniem uwagi na to, co dostępne jest każdemu z nas, nie tylko w wąskim polu emigracyjnym. To budowanie tożsamości poprzez rozwiązywanie kolejnych kryzysów, które wpisane są w naturalny porządek świata od wieków:

> Nawet najpodlejszym rankiem
>
> czerp radość z przebudzenia.
>
> Intonuj „Kiedy ranne”, bo kiedyś
>
> przodkowie mieli te same troski
>
> i podniosłym hymnem umieli
>
> zażegnać niepokój serca.
>
> Ty czytasz horoskopy
>
> i wiesz, że za chmurami
>
> promień słońca gotów
>
> rozproszyć wszelką trwogę.
>
> (*Radość* – wiersz przysłany autorce przez Floriana Śmieję)

Dla autora *Późnych notacji* niewątpliwie sytuacją do ciągłego

przepracowywania była emigracyjna codzienność, w której funkcjonował. W przeciwieństwie do Andrzeja Buszy, Śmieja podejmuje próby zakorzenienia się w Kanadzie poprzez działalność naukową i społeczno-kulturową. Nie udaje mu się stworzyć tożsamości dwukierunkowej, jednak nie ma w nim żalu ani rozdarcia na „tu" i „tam". Pamięć w jego literackich i życiowych wyborach nie jest rozpamiętywaniem prowadzącym do stagnacji i samotności, ale bogatym kalejdoskopem i fundamentem istnienia, wciąż rozwijającego się. Śmieja utrwala całą paletę spraw powszechnych, dostrzegając silne powiązanie życia ludzkiego z naturą, jej etapami i prawami, woła o zapomnianych i pomijanych ludzi kultury i natury. Szare wołanie w tej poezji to wołanie każdego zwykłego, prostego człowieka niezależnie od czasu historycznego i miejsca, jakie wybrał do życia.

Na niniejsze opracowanie złożyły się wybrane fragmenty książki autorki: *Navigare necesse est. Świadectwa pamięci w twórczości literackiej Floriana Śmiei,* Krosno 2015.

---

[1] Określenie Bogdana Czaykowskiego z wiersza *Argument:* „to ja jestem żelazną kurtyną / dzielącą dwie niedorzeczywistości".

Więcej informacji na ten temat por. B. Szałasta-Rogowska, *Urodzony z piołunów. O poezji Bogdana Czaykowskiego,* Katowice-Toronto 2005, Z. Marcinów, *Urodzony wiele razy. O poezji Bogdana Czaykowskiego* [w:] *Wśród poetów współczesnych,* red. W. Wójcik, Katowice 1985, s. 147.

[2] M. Czermińska, *Dom w autobiografii i powieści o dzieciństwie* [w:] *Przestrzeń i literatura,* red. M. Głowiński i A. Okopień-Sławińska, Wrocław 1978, s. 231.

[3] Z. Andres, *Pamięć i egzystencja. Z rozważań nad poezją Floriana Śmieji* [w:] *Parabole pamięci…,* s. 51.

[4] J. Wolski, *„Gromadźmy wspomnienia". Floriana Śmieji poezja pamięci* [w:] *Parabole pamięci…,* s. 31.

[5] J. Wittlin, *Blaski i nędze wygnania* [w:] tegoż, *Pisma pośmiertne i inne eseje,* oprac. J. Zieliński, Warszawa 1991, s. 158. Na podobne pojmowanie pamięci w twórczości Wacława Iwaniuka wskazuje Jan Wolski w swojej książce *Wacław Iwaniuk. Szkice do portretu emigracyjnego poety,* Toronto-Rzeszów 2002.

[6] Zob. *Poetycki krąg „Kontynentów". Artykuły i szkice,* pod red. Z. Andresa i J. Wolskiego.

[7] Terminu tego użyli Alicja Jakubowska-Ożóg i Zenon Ożóg.

Poddając analizie poezję Floriana Śmiei z lat 1992–2002, zauważyli, że pamięć autora *Późnych notacji* ma charakter sensualny i „cechuje ją dwuznaczność, bowiem im częściej wspomnienia zostają przywoływane, tym dramatyczniejsze staje się poczucie bezsilności wobec upływającego czasu […]. Obrazy miejsc utraconych stają się rodzajem autobiograficznej spowiedzi, rozliczeniem z przeszłością, a także oswojeniem teraźniejszości i tego nieznanego przyszłego czasu". A. Jakubowska-Ożóg, Z. Ożóg, *Ars senescendi. Elegijność w poezji ostatniej dekady Floriana Śmeji* [w:] *Parabole pamięci…*, s. 80–95.

[8] Władysław Kopaliński wymienia między innymi takie znaczenia symbolu ziemi: Wielka Macierz, dawca życia, skarbnicę życia i bogactw, odrodzenie, świętość, wieczność, uczuciowość, mądrość, gwarant, matka, por. W. Kopaliński, *Słownik symboli,* Warszawa 2007, s. 500–502.

[9] M. Baster, *Róbmy swoje,* „Magazynek Śląsk", dodatek do Gazety Wyborczej, 20 października 2000 r., s. 17.

[10] Wśród licznych opracowań na temat literackiej symboliki domu, a wraz z nią problemu zakorzenienia w społeczności, tradycji, przestrzeni geograficznej i kulturowej, wymienić należy: M. Czermińska, *Dom w autobiografii i powieści o dzieciństwie* [w:] *Przestrzeń i literatura. Studia*, pod red. M. Głowińskiego

i A. Okopień-Sławińskiej, Wrocław 1978; J. Prokop, *Pod rodzinnym dachem* [w:] tegoż, *Szczególna przygoda żyć nad Wisłą*, Londyn 1985; D. Benedyktowicz i Z. Benedyktowicz, *Dom w tradycji ludowej,* Wrocław 1992; *Dom we współczesnej Polsce. Szkice,* pod red. P. Łukasiewicza i A. Sicińskiego, Wrocław 1992; A. Legeżyńska, *Dom i poetyka bezdomności w liryce współczesnej,* Warszawa 1995.

[11] R. Nycz, *Każdy z nas jest przybyszem. Wzory tożsamości w literaturze polskiej XX wieku* „Teksty Drugie" 1999 nr 5, s. 42.

[12] Bogate źródło funkcjonowania toposu ojczyzny zawiera książka *Pojęcie ojczyzny we współczesnych językach europejskich,* red. J. Bartmiński, Lublin 1993.

[13] Zbigniew Andres, analizując ten wiersz, zauważa: „Wiersz jest właściwie relacją z pogrzebu ojca znanego działacza opozycyjnego, w którym poeta uczestniczył. Śmieja nie szuka wielkich słów dla oddania dramatyzmu chwili. Za pomocą kilku kresek stwarza szkic, w którym utrwala całą złożoność sytuacji, tej konkretnej, i w ogóle polskiej". Por. Z. Andres, *Paradoksy istnienia. O poezji Floriana Śmieji* [w:] *Poetycki krąg Kontynentów. Artykuły i szkice,* red. Z. Andres, J. Wolski, Rzeszów 1997, s. 186.

[14] por. *Literatura polska w Kanadzie. Studia i szkice,* red. B.

Szałasta-Rogowska, Katowice 2010; R. K. Kogler, *The Polish Community as Seen by a Demographer* [w:] A. Ziółkowska-Boehm, *The Roots Are Polish (Korzenie są polskie),* Toronto 1998; K. Dybciak, *Panorama literatury na obczyźnie,* Kraków 1990; K. Slany, *Imigracja polska w Kanadzie w dekadzie lat dziewięćdziesiątych* [w:] *Emigracja z Polski po 1989 roku,* pod red. B. Klimaszewskiego, Kraków 2002; E. Zyman, *Mosty z papieru. O życiu literackim, sytuacji pisarza i jego dzieła na obczyźnie,* Toronto-Rzeszów 2010.

[15] M. Kurek, J. Ziarkowska, op. cit., s. 95.

[16] J. Pasterski, *Kanada w poezji Floriana Śmiei,* maszynopis artykułu złożonego do druku w książce *Literatura obu Ameryk,* red. B. Szałasta-Rogowska, Katowice.

[17] F. Śmieja, *Pisarze polscy w Kanadzie* [w:] *Literatura polska na obczyźnie,* t. V*,* Londyn 1988, s. 123.

[18] *Kanada pachnąca żywicą* to tytuł powieści A. Fiedlera z roku 1935, opisująca jego podróż po Kanadzie.

[19] A. Tomaszewski, *Wiosna u Wielkich Jezior,* Toronto 1990, s. 115.

[20] M. Pytasz, *Zatajam ściśle znak okaleczenia. O wierszach*

Floriana Śmiei [w:] F. Śmieja, *Wiersze wybrane*, Katowice 1998, s. 86–87.

[21] Pojęcie tożsamości badaczka zaczerpnęła z prac Erika Eriksona, który odnosił je zarówno do tożsamości osobistej jak i społecznej, zob. E. H. Erikson, *Dopełniony cykl życia*, przekład A. Gomola, Poznań 2002, E. H. Erikson, *Dzieciństwo i społeczeństwo*, przeł. P. Hejme, Poznań 1997.

[22] D. Mostwin, *Trzecia wartość. Formowanie się nowej tożsamości polskiej emigracji w Ameryce,* Lublin 1985, s. 15–21.

[23] Pojęcie to przywołuję za Danutą Mostwin, która w ten sposób opisuje zdobycie przez emigranta „trzeciej wartości", por. D. Mostwin, *Trzecia wartość. Formowanie się…,* s. 132.

[24] J. Pasterski, *Inne wyzwania. Poezja Bogdana Czaykowskiego i Andrzeja Buszy w perspektywie dwukulturowości,* Rzeszów 2011, s. 68.

[25] Homi Bhabha, *The Location of Coulture*, London 1994, s. 39. Bhabha określa tożsamość migranta postkolonialnego w kategoriach przestrzennych lokując ją w „trzeciej przestrzeni", w której „negacja niewspółmiernych różnic wytwarza napięcie właściwe egzystencjom granicznym". Hannes Schweiger w swoich studiach opisuje tą koncepcję nie jako przestrzeń

mieszczącą się między dwiema innymi przestrzeniami, całościami czy wyobrażeniami, lecz jako miejsce, w którym różnorakie przestrzenie krzyżują się i wzajemnie się określają, dzięki czemu możliwa jest optyka wykluczająca kategoryczne „albo-albo". Por.: H. Schweiger, *Zwischenwelten. Postkoloniale Perspektiven auf Literatur von MigrantIneen* [w:] *Eigene Und anderer Fremde. „Postkoloniale" Konflikte im europäischen Kontext,* red. W. Müller-Frank, B. Wagner, Turia&Kant, Wien 2005, s. 218.

[26] Według Danuty Mostwin przestrzeń życiowa to: „sfera współzależności człowieka z otoczeniem. Sfera ta jest dynamiczna i ulega nieustannym przesunięciom, a mimo to jednostka zachowuje psychiczne equilibrium. W obrębie przestrzeni życiowej znajdują się fakty, które przedstawiają wartość dla jednostki. A więc na przykład: fakt pracy zawodowej, ludzie bliscy z rodziny, miejsca, do których przywiązuje się wagę uczuciową, sytuacje zapamiętane w dzieciństwie, które wciąż mają znaczenie. W przestrzeni życiowej znajdują się fakty dotyczące trudności, kłopotów, nieporozumień, rozłąki i utraty miejsc i osób. Współzależność tych wszystkich faktów i osób, które w przestrzeni życiowej się znajdują, decyduje o postępowaniu jednostki". Por. D. Mostwin, *Przestrzeń życiowa emigranta,* „Akcent" 1991 nr 4, s. 22.

Dziewięćdziesiąte czwarte urodziny prof. Floriana Śmieji



Drogi i Kochany Panie Profesorze! Na przekór biologii i statystykom, z całego serca, życzę jeszcze wielu lat w zdrowiu, wielu pomysłów i weny twórczej. Jest Pan niezastąpiony i bardzo potrzebny, jest Pan mentorem i współredaktorem, bez którego magazyn „Culture Avenue" ani by nie powstał, ani nie miał takiego charakteru. Bardzo zależy mi na każdej Pana uwadze i radzie. Dziękuję za ręczne przepisywanie tekstów z epoki sprzed komputerowej, podziwiam jak szybko nauczył się Pan współczesnej technologii i że wciąż rodzą się jakże mądre wiersze, którymi dzieli się Pan ze światem. Podziwiam za światły umysł, niedzisiejszą etykę, która dla Pana jest oczywistością, a której tak brakuje we współczesnych czasach i za to, jakim jest Pan człowiekiem i przyjacielem, z którym można podzielić się każdą sprawą. Jeszcze dużo wyzwań przed nami. Codziennie setki ludzi na całym świecie czeka na nowy artykuł na naszym portalu. I to jest nasz wspólny sukces.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Florianowi na dziewięćdziesiąte czwarte urodziny

Beata Baczyńska *(Gdynia / Wrocław)*



Tossa de Mar (1 sierpnia 2019), fot. Anna Simó.

1983. **Przypadek**

Agata, moja szkolna przyjaciółka, do pisanych w Gdańsku 7 marca 1983 roku życzeń imieninowych dołączyła „wiersz z tomiku całkiem przypadkowo kupionego” (w 1982 roku ukazał się w Krakowie, nakładem Wydawnictwa Literackiego, pierwszy wydany w kraju tomik *Wierszy* Floriana Śmieji):

ZALECENIE NA WALNY ZLOT ANIOŁÓW

Tak żyć, aby było jaśniej

innym.

Brać tyle,

by nie ubyło nikomu.

Czekać, choć wiesz,

że nikt do ciebie nie zapuka.

> Wierzyć w człowieka
>
> właśnie, bo zawodzi.

Byłam wówczas studentką drugiego roku filologii hiszpańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie wiedziałam, że ten poeta piszący o aniołach jest hispanistą, pracuje i mieszka w Kanadzie. Nie wiedziałam też, że pojadę w czasie wakacji do Madrytu i Saragossy, czego życzyła mi moja przyjaciółka w imieninowym liście, dodając „to już ciut *science-fiction*, ale to nic", bo w 1983 roku taki wyjazd był praktycznie niemożliwy. To zupełnie inna historia.

Kartka z życzeniami Agaty – *Chinese colour woodcut, XVII century, from „The Bamboo Hall". Design contributed to benefit the United Nations Children's Fund (UNICEF*) – jakimś cudem się zachowała. Wpadła mi w ręce przypadkiem wiele lat po tym, jak poznałam Profesora Floriana Śmieję i stał się on moim mentorem: przewodnikiem i przyjacielem.

1989. **Spotkanie**

Poznałam Profesora sześć lat później w Madrycie w szacownej siedzibie *Instituto de Libre Enseñanza (Wolnej Wszechnicy Nauczania),* gdzie występowała z wykładem prof. Gabriela Makowiecka, hispanistka i slawistka, profesor Universidad Complutense. Profesor zagadnął mnie i moją koleżankę Anię Sawicką (krakowską hispanistkę i tłumaczkę literatury hiszpańskiej i katalońskiej), słysząc, że mówimy między sobą po polsku. Przedstawił się. Obie wiedziałyśmy kim jest Florian Śmieja.

Zbierałam wówczas materiały do rozprawy doktorskiej o Pedro Calderónie de la Barca, hiszpańskim dramaturgu, którego czytał i tłumaczył Juliusz Słowacki. Większość czasu spędzałam w madryckiej Bibliotece Narodowej. Rozmowy z Profesorem utwierdziły mnie w przekonaniu, że powinnam zająć się w pierwszej kolejności udokumentowaniem obecności dramaturgii Calderóna w Polsce. Tym bardziej, że we wrocławskim Ossolineum – *vis-à-vis* Instytutu Filologii Romańskiej Uniwersytetu Wrocławskiego, gdzie miałam podjąć pracę – czekały na mnie dwa egzemplarze teatralne pierwszej polskiej wersji *Życie jest snem* Calderóna, sztuki wystawionej w teatrze

lwowskim prowadzonym przez Jana Nepomucena Kamińskiego w 1826 roku. O istnieniu tych dwóch rękopisów dowiedziałam się właśnie od Profesora, w Madrycie, z zaleceniem, że mam się nimi zająć.

1996. **Promotor**

Siedem lat później, w 1996 roku, obroniłam rozprawę doktorską poświęconą polskiej recepcji twórczości Calderóna, a w szczególności polskiemu tłumaczeniu *El príncipe constante*, czyli *Księciu Niezłomnemu* Juliusza Słowackiego. Promotorem pracy był prof. Florian Śmieja, od 1991 roku stale współpracujący z Instytutem Filologii Romańskiej i Instytutem Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Profesor przyjeżdżał z Kanady do Polski na wiosnę, aby prowadzić zajęcia ze studentami hispanistyki i polonistyki, i… cieszyć się widokiem przylatujących bocianów na nadodrzańskie łąki Siołkowic i Dobrzenia, gdzie spędzał każdą wolną chwilę.

2015. **Promotorka**

Przed czterema laty role się odwróciły. Ja byłam promotorem. W Auli Leopoldyńskiej odczytałam po łacinie akt nadania Florianowi Śmieji tytułu doktora *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego w uznaniu wkładu Profesora w rozwój studiów hispanistycznych w Polsce. Po oficjalnych uroczystościach odwiozłam Profesora do Popielowa, gdzie w Gminnej Bibliotece zostaliśmy przyjęci przez jego przyjaciół kołaczem, z którymi z dalekiej kanadyjskiej Mississaugi utrzymuje od lat bliskie i serdeczne kontakty. Profesor z pełną konsekwencją stosuje się bowiem do spisanego przed laty *Zalecenia na walny zlot aniołów*, wiersza, w którym splata się ironia z autoironią, dobroć ze szczerością, wyrozumiałość i wspaniałomyślność.

2019. **W delcie czasu.**

Tegoroczne wakacje spędzałam w Katalonii, byłam na Costa Brava, gdzie Profesor bywał zanim katalońskie wybrzeże stało się Mekką europejskich turystów. W Tossa de Mar miałam poczucie *déjá vu*:

> Mieszkałem w wiekowym, okazałym kamiennym budynku z charakterystyczną basztą obserwacyjną, a jego mury

> gwarantowały cień i chłód w czasie kanikuły pożądane. Posesja graniczyła z bezludnymi plażami […]. Obserwowałem szybkie przemiany i pojawienie się tłumów turystów. Rozrastała się i prosperowała znajoma rodzina. Niewiele przynoszące pola zostały zamienione na przestrzenny, nowoczesny teren campingowy. Od Carmen dostałem na pamiątkę drewnianą figurkę czytającego książkę Don Kichota, Montserrat nauczyła mnie tańczyć sardanę, obie – respektu dla Katalonii.
>
> (*Delta czasu*, Katowice, Biblioteka Śląska, 2018, s. 108-109).

Figurkę czytającego książkę Don Kichota przywiozła mi z Mississaugi w ubiegłym roku Ania, córka Profesora, w plecaku, z którym zawsze podróżuje. Teraz Don Kichot stoi u mnie na biurku, we Wrocławiu.

W miarę upływu lat coraz wyraźniej słyszę w wierszu Floriana, którego słowa towarzyszą mi już trzydzieści sześć lat (niemal całe moje dorosłe życie), echo frazy Słowackiego:

> […] aż was, zjadacze chleba – w aniołów przerobi.

A łacińska maksyma *Dum spiro spero* nabiera coraz głębszej, rzeczywistej wymowy.